

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

ok VI

Gorzów Wlkp., niedziela, 11 marca 1951 r.

Nr 3

Golgota a my

Nic tak nie rozpala wierzącego człowieka, jak widok Chrystusa na krzyżu. Pod krzyżem stoi garstka niezachwianych, nie ujarzmionych strachem i zwątpieniem ludzi. Nie ma nawet tych wszystkich, których Chrystus po raz pierwszy w dziejach świata karmił Przenajświętszym Swoim Ciałem i Krwią podczas ostatniej wieczerzy.

Pod krzyżem stoi bezgrzeszna postać Niepokalanej, uosobienie bezgranicznej miłości Matki do Syna ale miłości zrodzonej z dziewiczego serca oddanego na całopalenie Bogu. Jest i św. Jan. Jan, przedstawiciel młodego świata, który Bogu złożył wraz z niewinnością życia wielkie, już nigdy nie cofnięte zaufanie. Jest i Maria Magdalena, pokutnica. Choć wiele zmarnowała Boga, chociaż wielką była grzesznicą, jednak zrozumiała, że prawdziwie wielka miłość może jedynie powstać z wielkiej ofiary. Kocha i cierpi. I tym więcej cierpi, zdając sobie sprawę, iż powodem tych cierpień w wielkiej mierze była ona sama. Jest jeszcze parę niewiast spłakanych, przerażonych ale wiernych.

A w koło stoi tłum bluźniący, nienawistny, upajający się widokiem krwi umęczonych nagich ciał, szukający jak zawsze w cierpieniach zadawanych człowiekowi lekarstwa na nudę pożerającą duszę bez celu w życiu.

Golgota — trupa czaszka. Według legendy tutaj, na górze miał być pochowany pierwszy człowiek — Adam. Dziś wznosi się na Golgocie krzyż.

Strasznie jest gorąco. Wczesno popołudniowe promienie słońca spadają bezlitośnie na tłum, na spłakane niewiasty, na krzyż. Twarz Chrystusa sponiewierana, posiniała, zbita. Choć z nadmiaru cierpienia konają od bólu nabrzmiałe oczy, dobroć w nich nie umiera. Oczy te wpatrzone są w niebo ale i co chwilę zapuszczają się w tłum tak licznie zgromadzony poniżej stóp. Oczy te głęboko zamyślane spoczęły na głowie ukochanej Matki. Ona została wierna. Jak dobra, jedyna matka. Ona z doczesnego życia dała najwięcej, wszystko, jak nikt z ludzi i w zamian za to nic nie otrzymała. I taką Matkę trzeba zostawić, trzeba oddać.

„Matko, oto Syn Twój“.

„Synu, oto Matka Twoja“.

Ludzkości oto masz Matkę. Na Niej się nie zawieszysz. Ona ci wierną będzie, chociaż Jej sprawisz niewymowne katusze.



Chrystus ukrzyżowany — rzeźba Włda Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie.

raniąc niewdzięcznością Jej wierne cię do
kroćca Serce.

Chrystus — Marya — ludzkość.

Jeszcze wczoraj w wieczór, w ten strasz-
ny wieczór w Ogrodzie Oliwnym jakże
dręczyły wizje tego co się dokonywało. —
Krwawy pot starty białą ręką Jezusową
wyraźnie mówił, że to nie będzie tanie. Dla
wielu i bardzo wielu dusz daremną i bez-
skuteczną będzie Jego męka. Przyszedł, aby
ratować ludzi, tym czasem coś zobaczył,
czego doznał? I na tym jeszcze nie koniec.
Ogień, pycha, herezje, nienawiść i zmy-
słowość, świętokradztwa i straszna igno-
rancja spraw o życiu Boga, udaremniały
takim mozołem budowę Królestwa Bożego.
Jacy ci ludzie biedni. Jakim wstrętem, od-
razą i uprzykrzeniem jest ich grzech.
Grzechy królów i poddanych, grzechy bo-
gaczy i biedoty, grzechy rodziców i dzieci,
grzechy wykształconych i prostaczków.
Cała męka Ogrodu Oliwnego bardziej boli
niż słońcem nagrzane gwoździe w spiekłych
ranach. Od nadmiaru tych cierpień głowa
ciężka, zwisa coraz niżej. Ciernie tak strasz-
nie bolały wbite w skronie.

Bez Boga jest zawsze najboleśniej. Naj-
tragiczniej zawsze bez Boga w momentach
przełomowych, w momentach, kiedy od-
chodzi jedno życie a zaczyna się drugie —
w chwilach śmierci.

„Ojcie, Ojcie czemuś mnie opuścił!”
Nigdy człowiek nie czuje się tak samotny
jak w chwilach agonii. Wszyscy tedy odej-
dą, staną się dalecy. Jedynie Bóg, ten Bóg,
za Którym tęskni dusza ludzka nie zostawi
człowieka samym. Człowiek wówczas szuka
Go uporczywie koło siebie, chwyta się myśli
o Nim jak tonący deski ratunku. Jakże
człowiek słaby, zdany na łaskę losu, jakże
nie zależny od siebie. Łamliwy jak szkło,
jak gliniane naczynia, w które ciśnięto ka-
mieniami. Któż w ten czas może dopomóc.
Ojciec, matka? Ale często już ich nie ma
wśród żyjących. Został jednak Bóg, Ojciec
nasz, Ojciec naszych rodziców i ku Niemu
teraz jak na spotkanie wybiega dusza ludzka.
Nie ważne stają się wszystkie ziemskie
sprawy, nie nie znaczące doczesne kłopoty,
ważne tylko jedno — przyjaźń do Boga.
Jakże wówczas pragnie się tej przyjaźni,
jakże sobie wówczas przypomina człowiek
wszystkie prawa i przywileje uprawniające
do niej.

I dobrze mu wówczas jeśli rękę Boga po-
czuje na swoich oczach i na swoim sercu,
śle, okrutnie śle, jeśli jej nie znajdzie.
Skarży się, lamentuje i płacze duch ludzki.

Pan Bóg jednak w takich momentach
człowieka nie zostawia bezbronny. Na to
wołanie ludzkie ma uszy otwarte jak czuła
matka na głos dziecka. Miłość zwycięża
wszystkie cierpienie i śmierć.

Golgota...

Odeszły już przerażone tłumy. Po pierś
i boku Chrystusowym z gany ciekła ostatnie
krople krwi.

Miłość zwyciężyła ból — broń szatana,
śmierć — zwycięstwo grzechu. Krzyż stał
się znamięm nowych zbliżających się
czasów Chrystusowej sprawy.

K. Świątliński.

Myśli katolickie

Chrześcijańskie miłuje bliźniego z miłości
ku Bogu, dlatego, że jest obrazem Boga
i dziełem Bożym, współbratem w Chry-
stusie równie jak On, przeznaczonym do
wiekuistego szczęścia posiadania dóbr nie-
skończonych; dlatego wreszcie, że Bóg chce,
byśmy Go miłowali. Nie ma miłość chrze-
ścijańska nic wspólnego z tą życzliwością,
która rodzi się jedynie z naturalnej sym-
patii, ze wspólności krwi i cywilizacji, albo
nawet z identyczności ludzkiej natury.

Ks. Wiktor Cathrein.

Franciszkańska Kaplica

W starej klasztornej kaplicy,
Chrystus na krzyżu rozpięty
w samotnej kona ciszy
ogromem miłości niepojęty.

Twarcz chyli w cichej zadumie
nad ludzkiej doli łzami — —
w pochylonym tłumie
drżąc słowa rozsiane perłami.

Żądze zmysłowe, o ile słuchają rozumu
i woli stają się dobre i dodają zapалу do
pracy. Jedne żądze odnoszą się do jakiegoś
dobra i zła, są to: miłość, pragnienie gdy
jeszcze dobra nie mamy, radość gdyśmy
zdobyli. Wobec zła zjawia się nienawiść,
wstręt, smutek, gdy się zło pojawiło. Druga
grupa żądz odnosi się do przeszkód, jakie
spotykamy odnośnie do dobra i zła: Będzie
to nadzieja o ile trudności są pokonalne,
albo zwątpienie gdy są ponad siły. Odwaga
o ile przyczyny zła dadzą się usunąć, albo
obawa, o ile zło wydaje się nieuniknione.
Obecność dobra wywołuje radość, obecność
zła wywołuje gniew.

(Barbara Zulińska) Kultura uczuć —
wg św. Tomasza z Aquinu.

Kiedy zmierzch zamyka drzwi kaplicy,
noc przez witraże zagląda — —
cichnie gwar ulicy —
po stokroć Chrystus kona.

Milczenie pieczęcie kładzie
u progu franciszkańskiej celi,
i szeptem płynie pieśń o cudzie
wielkiej miłości Zbawiciela.

Maria Dzierżyńska.

E W A N G E L I A

„Oto najważniejsze świadectwo
dające nam możliwość poznania Je-
zusa. Te cztery małe książeczki sta-
nowią mocniejsze oparcie dla świata
niż cała literatura grecka i całe pra-
wo rzymskie. Treść ich tak głęboko
przeniknęła nasze jestestwo, iż w
końcu zapominamy, że one właśnie
uczyniły nas tym, czym jesteśmy.
Ewangelia jako dzieło moralne jest
nieodłączna od pewnej koncepcji czło-
wieka, a ta koncepcja znowu jest o-
znaką prawdziwej cywilizacji. Jako
dzieło literackie przetrwała wikki o-
bejmując swym promieniem cały
świat i nie tracąc nigdy swej dziwnej
siły przemawiania do każdego czło-
wieka bez względu na jego narodo-
wość i epokę i to przemawia dla niego
językiem najbardziej zrozumiałym.
Jako dzieło historyczne, choć nie ma-
jące historycznego celu tak silnie u-
trwaliło obraz Jezusa, że całe poko-
lenia krytyków pomimo nieustannych
wysiłków — nie potrafiały go zni-
szczyć.

W Luwrze znajduje się obraz Jor-
daensa przedstawiający czterech e-
wangelistów: pierwsi trzej — Mate-
usz, Marek, Łukasz — pogrążeni w
najgłębszym i pokornym skupieniu
chcą — zdaje się — mimo swego wie-
ku unicestwić się wobec św. Jana;
ten zaś, młodzieniec o twarzy opo-
mianionej mistyczną egzaltacją z pal-
cem na ustach, czyta z świętej Księgi

rzeczy nadprzyrodzone. W wiekach
średnich nasi przodkowie lubujący się
w symbolach przedstawili ich pod po-
staciami czterech istot fantastycz-
nych, które w słynnej wizji Ezechiela
podtrzymują człowieka opatrzoneścio-
wego, zesłanego przez Najwyższego.
Anioł* (Mateusz), lew (Marek),
wół (Łukasz), orzeł (Jan); w ten spo-
sób namalował ich także Rafael w Pa-
lacu Pitti. Te różnorodne obrazy u-
zupełniają się. Przypatrując się im
widzimy w ewangelistach bliskich
nam ludzi, a jednak są oni wystan-
nikami, zwiastunami nowiny prze-
wyższającej wszystko, co ludzie; i ten
podwójny ich charakter bije z każdej
stronicy ich ksiąg. On to sprawia, że
dzieło ich jest tym, czym jest: dzie-
łem jedynym, z którym nie może się
równać żadne dzieło świata.”

(Z nowo wydanej książki Daniela Ropps
— Dzieje Chrystusa T. I.)

Pax — Warszawa

*) Anioł, ponieważ św. Mateusz zaczyna
swe opowiadanie od ukazania się anioła
św. Józefowi; lew — dla św. Marka, który
przede wszystkim przypomina św. Jana
Chrzciela na pustyni; wół — dla św.
Łukasza, jako że na początku swej Ewan-
gelii mówi o ofierze Zachariasza, ojca Jana
Chrzciela; orzeł dla św. Jana jako aluzja
do Apokalipsy, gdzie autor występuje w
postaci orla przybyłego z nieba. Wielu ko-
mentatorów daje tu jeszcze interpretacje
symboliczne: najbardziej przejrzyście okre-
śla, iż „Orzeł z Patmos” — to interpreta-
tor metafizyczny, to ten, którego Ewan-
gelia zaczyna się od piorunującego stwierdze-
nia: „Na początku było Słowo...”

Miłosierni miłosierdzia dostapia

Już Stary Testament poucza nas, że Miłosierdzia Bożego pełna jest ziemia^(*) i że „Miłosierdzie Boże nad wszystkimi dziełami Jego^(**)” a co dopiero Ewangelie, które są jakby jednym hymnem opiewającym miłosierdzie Syna Bożego.

Innymi słowy można powiedzieć, że Pan Bóg jest uosobieniem miłosierdzia i że wszeczmoc swoją objawia głównie w tym, że okazuje nam stale i nieustannie swoje miłosierdzie, nawet wówczas kiedy dotkliwie karze, czyni to jak dobry ojciec kochający swe dzieci, by je uchronić od gorszego zła.

Weźmy naprzykład, czyż nie jest podziwu godną gotowość Boża do nieustannego przebaczenia nam w Sakramencie Pokuty i czyż nie powinna ta Dobroć Boża pobudzać nas do bezgranicznej wdzięczności i do naśladowania jej.

Tak małym Pan Bóg się zadawała: słowko wyznania, akt żalu, jakże często niedoskonały — i już Pan Bóg w niepojętym Miłosierdziu swoim przebacza grzesznikowi, przyjmuje go za dziecko swoje, obdarza łaską. I to się powtarza nieskończoną ilość razy, ile razy człowiek tylko się zwróci do Boga z żalem i ufnością w Jego Dobroć i z dobrą wolą poprawy życia.

Mało tego — Ewangelie mówią, że przebaczenie grzesznikom sprawia Panu Bogu specjalną radość, weźmy chociażby przypowieść o synu marnotrawnym. Wiemy też z dzieł Kościoła, że szczerze nawróconych grzeszników obdarza Pan Bóg specjalnymi łaskami, które doprowadzają dusze do wielkiej świętości jak np. św. Augustyna, św. Marię Magdalene i szereg innych.

Sprawiajmy więc radość Sercu Jezusowemu w okresie Wielkiego Postu, dajmy możność Jego miłosierdziu hojnie obsypywać dusze nasze łaskami w Sakramencie Pokuty. A kto wie, wszak i w duszy każdego z nas może drzeć taki ukryty św. Augustyn lub św. Maria Magdalena — niezbadana wszak jest tajemnica Miłosierdzia Bożego i moc Jego łaski.

A dziwna rzecz, właśnie ci ludzie, co najbardziej potrzebują zmiłowania Bożego w Sakramencie Pokuty, tak stronią od spowiedzi, ulegając względem ludzkim, wrodzonemu lenistwu, a jakże często w takiej duszy brak wiary w Dobroć Bożą i w gotowość przebaczenia. Są to ludzie, co Boga uważają za jakiegoś neliłościwego strażnika, co nic innego nie robi, jak tylko notuje skrzętnie nasze najdrobniejsze nawet przewinienia, by w odpowiedniej chwili surowo odplacić, więc sądzą też człowiek, że ucieczka od Boga jest najlepszą metodą. Pokutuje w takiej duszy brak znajomości Dobroci Bożej i brak wiary w Jego Miłosierdzie.

Jakże często ponoszą tu winę matki, które wychowaniem swoim nie dały dziecku swemu właściwej znajomości Boga, a duszy dziecka właściwej postawy wobec Boga. Bo często matki używają Pana Boga jako jakiegoś strażaka, który ma być ich narzędziem w nauczaniu dziecka karność. „Czekaj, Bozia cię ukarze”. I „Bozia” ma stać i za wszystko dziecko karać. W duszy dziecka powstaje pojęcie Boga, jako jakiegoś złego ducha, który stale się gniewa i szykuje się tylko do wymierzenia kary. Pod wpływem tego budzi się najpierw strach w duszy dziecka, a gdy jednak zapowiedziana kara nie przychodzi, dziecko zaczyna sobie lekceważyć Pana Boga, którego, jak sądzi, nie stać na doraźne ukaranie. I takie uczucie podsycane stale przez matkę zakorzenia się w duszy i dziecko

przywyczaja się nie sobie nie robić ani ze swoich win, ani z Pana Boga. A dalszy skutek: spowiedź nie przemawia swoją wymową do takiej duszy.

Jakże inaczej wygląda postawa duszy dziecka, jeżeli matka od najmłodszych lat, z pierwszym podniesieniem rączki do znaku krzyża świętego wpaja w duszę dziecka, że dobrego Boga, który tak bardzo kocha małe dzieci, który dla tej miłości sam stał się małą Dzieciącią, nie wolno zasmucać, sprawiać Mu przykrości, a Dzieciątko Jezus i Matkę Najświętszą nie wolno doprowadzać do łez swoim postępowaniem

i chociaż, co prawda, Pan Bóg chętnie przebacza szczególnie dziećmi, to jednak przykrość wyrządzona i ból pozostają.

Odpowiedni do tego podany codzienny rachunek sumienia oraz serdeczny, króciutki, słowami dziecka akt przepraszania i żalu zapadnie na zawsze głęboko w duszę dziecka, a jednocześnie będą doskonałym przygotowaniem do spowiedzi i Komunii św.

Najważniejszą zaś rzeczą jest, że matką takim postępowaniem wytworzy w duszy dziecka postawę miłości i bezgranicznej ufności w Dobroć Bożą i wypływającą z niej Miłosierdzie. A taka postawa nigdy duszy nie oddali od Boga, lecz przeciwnie stale będzie do Niego zbliżać.

Dziecko powinno poznawać Dobroć Bożą i Jego Miłosierdzie oraz uczyć się Go kochać i wiernie Mu służyć na kolanach matki swojej.

O jakże piękne jest zadanie matki, które może się stać nie tylko pomocnicą, ale współpracowniczką Boga samego w budowaniu Królestwa Bożego w duszy swego dziecka. Wówczas te matki, które straszą dzieci Bogiem popełniając wprost zbrodnię, bo zabijają naturalny pęd duszy dziecięcej do Boga, wplany im jednocześnie z łaską uświęcającą przy chrzcie św. Dziecko nie nauczone dróg, które do Boga zbliżają, pod wpływem strachu stale od Niego się oddala — a później, jak dorósł, boi się i wstydzi pójść do spowiedzi bo obca jest takiej duszy ufna postawa wobec Boga, która uznaje siebie zawsze za dziecko wobec Boga, Którego za wszystko przeprasza i od Którego wszystkiego się spodziewa. Nie widzi też w kapłanie niewstannie przebaczącego Jezusa.

Jeżeli posuniemy się dalej — dobra matka poucza dziecko, które zaczęło już chodzić do spowiedzi, że Pan Jezus, który mu stale przeba za spodziewa się także i od dziecka, że i ono z równą łatwością przebaczy tym wszystkim, którzy i wobec niego, w czymkolwiek zawinili. A znając trochę i kłopoty swego dziecka wskazuje mu to konkretnie, jak się nadarzy po temu okazja przy codziennym rachunku sumienia. Nauczy się przez to dziecko, że pacierz jego „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” nie będzie głośnym i zupełnie niezrozumiałym, jak to często bywa nie tylko u dzieci, lecz i u dorosłych. Inaczej, sądząc, że nie wystarczy się odmawiając powyższe słowa ścierać na siebie samych przygotowany wyrok.

Patrzmy więc na obowiązek spowiedzi nie jako na pewną przykrość, oczywiście spowiedź musi być przykłą, bo jest pokutą. Gdyby była miłą strachaby swój charakter pokutny. Natomiast w spowiedzi starajmy się widzieć jeden z największych objawów Miłosierdzia Bożego dla nędzy ludzkiej i wyciągajmy dla siebie jaknajdalej idące wnioski, płynące z nauki, jaką daje nam Pan Jezus stale przebaczący ile razy tylko poprosimy Go o to.

Gotowość Boża do przebaczenia płynąca z konfesjonalu musi być dla nas drogowskazem o ile chcemy i dla siebie wyjednać zmiłowanie Boże.

I chociaż tak ciężko bywa dla natury ludzkiej przebaczyć i zapomnieć krzywdy doznanej, to jednak należy pamiętać, że przebaczenie też należy do aktów miłosierdzia, a tylko „Miłosierni — Miłosierdzia dostapia”.

S. M. B.

EWANGELIA

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ POSTU

Jan 8

Onego czasu mówił Jezus do Żydów: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzyście? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi, i rzekli mu: Czy my nie słusznie mówimy, że ty jest Samarytanin i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czuję Ojca mego, a wy mnie znieważacie. Ale ja nie szukam chwały własnej: jest taki, kto szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie zazna na wieki. Rzekli tedy Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: Kto zachowa mowę moją, śmierci nie zazna na wieki. Czy ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł, i nad proroków, którzy pomarli? Kim sam siebie czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam się chwale, niczym jest chwala moja. Jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym. A nie poznaliście go, ale ja go znam. I jeśli bym powiedział, że go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale go znam, i mowę Jego zachowuję. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mego i ujrzał i rozradował się. Rzekli mu tedy Żydzi: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś. Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Zanim Abraham się stał, jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań rzucić, lecz Jezus ukrył się i wyszedł z kościoła.

LEKcja

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ POSTU

Zyd. 9

Bracia! Chrystus stawszy się Arcykapłanem dóbr przyszłych, przez przybytek wyższy i doskonalszy, wszedł raz na zawsze do Świątyni, dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeżeli bowiem krew kozłów i wołów i pokropienie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych, obmywając ich ciała: jako daleko bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha św. samego Siebie złożył Bogu w niepokalaną ofiarę, oczyści sumienia nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli żyjącemu? I dlatego też jest On pośrednikiem nowego przymierza, które jest zarazem jego testamentem, aby przez śmierć, którą poniósł dla odkupienia przestępstw popełnionych pod pierwszym przymierzem, powołał do wiary otrzymali obiecane sobie dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

^{*}) ps. 32, ^{**}) ps. 144.

Dlaczego idę do spowiedzi

Okres Wielkopostny niejako sam przez się narzuca człowiekowi potrzebę myślenia wewnętrznego, specjalny dobór tematów w rozmowach, zbliża się do Boga. Wielki Post jest czasem pokuty. Potrzebą, szczególnie koniecznością tej pokuty odczuwa każdy, kto się zetknął w przeżyciu duchowym z wiarą chrześcijańską. Jedni odczuwają to z pełnią wewnętrznego umotywowania, inni nieraz tylko podświadomie tkwią w tym niewątpliwie i cele szczytnej, długowiekowej tradycji katolicyzmu. Bzisi poza zakonami pokutniczymi, nie znamy już w życiu świeckim specjalnych oznak zewnętrznych pokuty za winy. Z dawnych wieków zachowały się jednak wspomnienia pokuty publicznej, rozpoczynającej się z Wielkim Postem i trwającej do Wielkiejnocy. Pokutnicy zbierali się wtedy w kościele, oskarżali z grzechów, przywdziewali włosienne, a kapłani posypywali im głowy popiołem (po ustaniu pokuty publicznej zwyczaj ten pozostał w ceremoniach Popielcowych) poczem wydani byli ze świątyni aż do Wielkiego Czwartku, gdy następowało pojednanie z Bogiem.

Zmienili się zwyczaje, ten sam pozostał duch pokuty za grzechy. Szczególniejszego nasilenia nabiera on w okresie Wielkanocnym. Istotną jego treścią najgłębszą jest ustanowiony przez Pana Jezusa Sakrament Pokuty: „Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan 20, 23).

Okres Wielkanocny jest okresem oczyszczenia dusz ludzkich z grzechu. Bo o ile zalecana jest spowiedź Św. jaknajczęstsza, o tyle jest ona obowiązująca w czasie Wielkanocnym, na mocy przykazania kościelnego, ustanowionego w r. 1215 na Soborze Laterańskim, a nakazującego spowiedź Św. ustanowioną przez Chrystusa,

odbywać przynajmniej raz na rok, około Wielkiejnocy.

Każdy zbliża się do konfesjonału z powagą i uznaniem w oczach, z głęboką pokorą w sercu i dziękczynieniem za Łaskę okazaną przez Boga przez ustanowienie Sakramentu Pokuty.

Niewątpliwie ciekawym byłoby zapytać każdego z tych osób, co powoduje nią, jakimi pobudkami kieruje się przystępując do spowiedzi. Jak rozumie Sakrament pokuty, jakie odbicie wewnętrzne fakt ten w niej znajduje.

Spróbujmy porozmawiać z niektórymi z tych ludzi.

Oto mężczyzna w starszym wieku, z pasmami siwych włosów i dobrym, łagodnym spojrzeniem oczu. Przystępujemy, zaczynamy rozmowę.

— Dlaczego idę do spowiedzi? — powtarza w zamyśleniu na postawione mu pytanie. — Odpowiedź na nie jest zarazem i złożona i prosta. W człowieku tkwi naturalne poczucie winy, zrozumienie faktu popełnionego grzechu. Tak samo naturalna jest, chęć otrzymania przebaczenia, chęć odrzucenia balastu grzechów i rozpoczęcia nowego życia z radością i wiarą w przyrzoną skłonność człowieka do dobra i piękna. Zmąge grzechu pierworodnego, zmýwa w nim bowiem Sakrament Chrztu. Przez ułomności ludzkie grzeszymy nadal i brukamy duszą oczyszczoną przez Chrztus. Spowiedź jest jednoczesnym wyrazem i spełnieniem tęsknot człowieka do radości duchowej w swej czystości. Jakże kochamy Maryję, jakż kólt żywymy dla niej — Bo przecie Ona symbolizuje nam żywót człowieczy nieskalany grzechem.

Spowiedź zbliża nas do Boga. Niszczy, tamie barierę odgradzającą nas od Niego, a którą stwarza nasz grzech. Przez to zbliżenie do Boga, przez możność przystąpienia z czystą duszą do Jego Stołu doskonałimy się wewnętrznie, stajemy się odporniejsi na pokusę, stajemy się lepsi.

Zamyśla się na chwilę.

— Powiem panu jeszcze jedno. Gdy byłem młodzieńcem, to chociaż głęboko wierzyłem — miłość Boga i wiary wpoila we mnie ód dziecka moja matka — czasem rodziły się we mnie jakieś bunt, niechęć w stosunku do pewnych przykazań Kościoła. I tak, pamiętam, zýmało mnie, że ze swoich grzechów muszę spowiadać się księdzu, a nie bezpośrednio zwierzyć je Bogu. Ale, pamiętam, pasjonowałem się wtedy pismami Św. Augustyna. I tam znalazłem te słowa, które rozproszyły ód razu wszystkie me wątpliwości i pokazały nie tylko, jak byłem głupi, usiłując w swym bezrozumie sprzeciwić się nauce Kościoła.

A oto słowa Św. Augustyna, umiem je na pamięć: „nie wystarczy Bogu grzechy wyznawać, ale trzeba się z nich kapłanowi Bożemu zastępcy spowiadać. Niech nikt nie mówi, że w cichości pokutuje A Bóg, który o tym wie, może to już przebaczyć... Kto tak mówi, ten samego siebie oszukuje i słowa Chrystusowe udaremnia, bo wtedy by nadaremnie Chrystus powiedział: Komu odpuszcicie, jest odpuszczone, komu zatrzymacie jest zatrzymane, bo wtedyby nadaremnie klucze królestwa niebieskiego Kościołowi były dane”. —

Uśmiechnął się mile i zniknął w drzwiach kościoła.

Mijało mnie właśnie dwoje dziewcząt, znanych mi z widzenia. Ośmiektem się je

zatrzymać i wyjaśnić przyczynę. Na zadane pytanie jedna z nich zamyśliła się, druga za to zaczęła trzepotać natychmiast.

— Idę do spowiedzi, no, bo tak trzeba.

Wszyscy idą przed Wielkanocą. Taki już zwyczaj. A ja to w tym roku jeszcze i do ślubu idę na Wielkanoc. Trzeba więc w narzeczeństwie grzechów się pozbyć, a też i mój narzeczony taki nabożny, krzywiłby się na mnie...

Urwała, zakrzyknęła, — A to i on idzie — i pobięła naprzód do młodego, o sympatycznej twarzy chłopaka, wstępującego na plac przykościelny.

Towarzyszka jej została. Spoglądała chwilę w ślad za swą koleżanką, a potem rzekła do mnie, jakby starając się ją tłumaczyć.

— Taka puściucha z niej. Nic nie przemysli, nie zastanowi się nad niczym. Ot, i spowiedź dla niej, to zwyczaj, to, że wszyscy przystępują, ale co to dla niej daje wewnętrznie, ani słowa. Ale to dobry człowiek, trzeba by jej tylko było wyjaśnić, wytłumaczyć, naprowadzić na słuszną drogę. Może to narzeczony zrobi...

Śluchałem z zaciekawieniem słów dziewczyny. A więc i ona dobrze zrozumiała pustotę określić tamtej, brak głębi, brak przeżycia i zrozumienia istoty Sakramentu Pokuty. Ona mówiła tymczasem dalej:

— Ja bym inaczej określiła to, dlaczego idę do spowiedzi. Dla mnie spowiedź jest jakby wielkim świętem. Jest taką ogromną radością wewnętrzną. Czuje się lżejsza, miłsza Bogu, a i dla ludzi dla świata pożyteczniejsza. Ja każdą spowiedź przeżywam głęboko. Staram się o jaknajdokładniejszy rachunek sumienia, o wzbudzenie silnej skruchy, o mocne i szczere postanowienie poprawy, o szczerą pełną spowiedź, a potem o jaknajlepsze zadośćuczynienie.

Gdyby tych warunków nie starała się jaknajdalej dotrzymać, czymże byłaby dla mnie spowiedź? — Zwyczajem, obrzędem tylko jakimś zewnętrznym, w co bym nie mogła włożyć swojej duszy. Pozostałaby nadal daleko ód Boga, zamiast się zbliżyć do niego, a spowiedź mi tyle daje, tak ułatwia życie, napędza otuchą, radością, daje siłę wewnętrzną do znoszenia wszelkich przeszkód i utrapień.

Na dworze zaczynało się ściemniać. Dziewczyna zauważyła to i ze słowami, że już późno, a ona dziś jeszcze chciałaby przystąpić do spowiedzi, pożegnała mię.

Długo stałem jeszcze tego dnia u wrót kościelnych i spoglądałem na twarze ludzi, wchodzących i wychodzących. Pierwsi mieli częstokroć twarze smutne, zasepione, przybite różnymi troskami i kłopotami. Wychodząc uśmiechali się wszyscy pogodnie, szli krokiem prężnym, pełni otuchy i wewnętrznego wesela.

Jakże wielka jest siła naszej wiary! I jak potężny, Boską Łaskę wyświadczył nam Pan Jezus, ustanawiając Sakrament Pokuty.

Oby go tylko wszyscy potrafili w pełni rozumieć i oby umieli czerpać Jego Dobrodzieństwo.

Oby go tylko wszyscy potrafili w pełni w sobie własną swą odpowiedź na pytanie — dlaczego idę do spowiedzi.

HP.



Sam na sam w rozmowie z Jezusem o sprawach swej duszy.

(Fot. J. J.)

ZŁOTY RYNGRAF

Mr. Simpsonson miał ochotę urządzić sobie poobiednią drzemkę. Wypił szklankę „whisky”, zapalił papierosa i usiadł wygodnie w fotelu, spoglądając apatycznie na szare chmury snujące się nad ogrodem szpitalnym. Nie dało mu być jednak tego dnia skutecznie błogi zamyślenie. Dzwonek telefonu dzwonił złowrogo. Rozdrażniony przerywanym snem, chwycił nerwowo słuchawkę, ale już w następnej chwili przebiła się przez pancerz łodu dusza lekarza. Podniecony głos w słuchawce wzywał pomocy. O kilka kilometrów od Narlington spadł bombowiec angielski. Jedyny pasażer kapitan-łotnik, Polak walczył ze śmiercią... „All right” — odrzekł Mr. Simpsonson: naciśnął dzwonek i wchodzącemu po chwili sanitariuszowi rozkazał sprowadzić Sister Margaret i przygotować ekwipaż szpitalny. Nie upłynęło 10 minut a pomoc pędziła po gładkiej szosie w kierunku wschodnim. Mr. Simpsonson nie lubił dużo mówić. Obok niego siedziała szczupła, młoda siostra-sanitariuszka. Rysy twarzy zdradzały, że nie brytyjskie wyspy ją wychowały. Jasne, koloru żyta włosy wymykały się puklami z pod białego czepeczka. Twarz blada, niezbyt ładna miała wyraz trochę dziki. Usta zacięte znamionowały pewność siebie i stanowczość decyzji. Tylko piękne, duże orzechowe oczy schowane pod frendzlami rzęs, które cienie rzucały na białe policzki, patrzyły smutnie, rzewnie i tęskno. Zdawało się, że w tych oczach odzwierciedla się duża gorąca żarem tęsknoty za „czymś dalekim a utraconym, może na zawsze. Wóz zatrzymał się; o kilka kroków od szosy leżały strzepy samolotu. Tam cisnęła się gromadka ludzi, wymachujących w podnieceniu rękoma. Słychać było urwane słowa: „He was alone”, „He is great hero”, „He is Pole”. Siostra Margaret słyszała te słowa. Jedno ją uderzyło: „He is Pole”. Twarz jej nagle się zmieniła grymasem cierpienia — „a więc znów Polak” — pomyślała. Pochyliła się wraz z doktorem nad skrwawionym ciałem nikt by nie przypuszczał, że ratunek ten popsuł mu drzemkę, że dla nieznanego człowieka zmienić musiał tego dnia swój regularny tryb życia. „Będziemy mieli ciężką robotę” — szepnął siostrze.

Powrotna droga była wolniejsza, wstrząsy drażniły rannego. Przy natychmiastowej pomocy trepanacja czaszki udała się; złamaną w dwu miejscach nogę zestawiono prawidłowo.

Siostra Margaret została na noc sama z chorym. Zasłoniła okna, zciemniła lampę i zaczęła czytać książkę. Było już nad ranem, kiedy chory zaczął cicho jęczeć. S. Margaret podeszła do łóżka, wlała w spieczoną gorącą ustą lekarstwo, poprawiła poduszkę. Przy tym wzrok jej padł na duży, złoty ryngraf sodaliczny zawieszony na szyi chorego. Zdumiona spojrzała na twarz. Ten sam ryngraf widziała już kiedyś... tak, tam na drugiej stronie napisane jest: „Synu, bądź dobrym rycerzem Maryi”. Tak, na pewno! Drżącą ręką ujęła ryngraf — odwróciła. Cichym głosem przeczytała znane słowa i... przez twarz jej przeszła łuna wspomnień...

„1933 rok. Świszczący, mroźny wiatr rzucał tumany śniegu w okna wagonu. Pociąg sapął dyszał ciężko ale parł naprzód i naprzód... nieustannie, ku Gdyni. A ona wciśnięta w kąt wagonu ziębnęta otulała się jak mogła w swój lichy, wytarty płaszcz. Było jej strasznie ciężko. Jechała ku nieznamym przyszłości i nie widziała lepszego jutra. W biednym domku, na cichej wiosce

w poszańskim zostawiła staruszkę matkę. Jechała w nowy świat, który nie nęcił ją ale odstraszał. Nie ufała nikomu i niczemu. Naprzeciw niej siedział młody lotnik. Miał wesołe, śmiejące się jasne oczy i miłą twarz. Tryskała z niej bujna, żywiołowa młodość i siła.

„Taka pani młoda i taka załamana na duchu — mówił. — Chyba pani nie ma wiary w pomoc wyższą. Nie, niech pani nie przeczy. Ja wiem — gdy ktoś, kto ma 17 lat, przed kim życie stoi otworem idzie naprzeciw niemu nieufnie, gorzej, bo jak pani nie wierzy nawet we własne siły dlatego, że jest biednym i opuszczonym — ten grzeszy, ten w głębi duszy pyta się gdzie jest Bóg, że mnie nie słucha, gdy proszę o pomoc. Pani nie ma głębokiej wiary a tylko ona daje zwycięstwo. Niech pani posłucha. Miałem 10 lat jak zmarła mi matka. Zważyłem wtedy w pomoc Bożą. Przecież tak prosiłem Go o zdrowie dla matki, a tylko jej życie, zdawało mi się, może kierować moim życiem, bez niej ja zgine, tym więcej, że ojciec już dawno nas opuścił. A jednak Bóg zabrał mi matkę, widąc sam chciał kierować moimi krokami. Umierając dała mi matka swój testament: „Synu, szukaj matki pod krzyżem, bądź dobrym rycerzem Maryi”. Zapamiętałem jej słowa, wróciły mi siły w zwalone ramiona. Zrozumiałem, że nie jestem sam. Wziąłem się z życiem w zapasy. Ciężko było, głodno i chłodno. Towarzyszyły mi słowa umierającej matki: „Bądź dobrym rycerzem Maryi” — i byłem nim. Kiedy w gimnazjum zostałem oficjalnym jej synem, na ryngrafie kazałem uwiecznić testament matczyny. I widzi pani, zwyciężyłem. A pani jest taka młoda i takie ma piękne oczy.”

Głos miał łagodny i czysty... i te jego słowa. Patrzyła na niego zdumionymi oczyma. Pokazał jej potem ukryty na piersiach ryngraf. Nie widziała go już nigdy ale nie zapomniała. Były chwile ciężkie. W najgorszej posłudze szpitalnej, czy to na kursie, czy już później, gdy zdawała egzaminy z pochwałą, słyszała zawsze młody głos: „Pod krzyż, bądź dobrą córką Maryi”. I była nią, wróciła jej dziecięca wiara. I życie jej się zmieniło. Ale do serca wkraśli się dziwne uczucie, którego rozeznac nie mogła. Widziała tak często błękitne, radosne oczy.

Wojna rzuciła ją na wyspy brytyjskie. Zimni Anglicy poznali się wnet na niej. Awanse ją nie miały. Zawsze poważna, milcząca, surowa dla siebie, ze swym trochę dzikim wyrazem bladej twarzyczki była aniołem dla rannego potrzebującego pomocy.

I oto przed nią leżał ten, co tak bardzo zaciążył na jej życiu. „Wróciłeś mi życie duszy” — szepnęła wzruszona. Nagle usta chorego poruszyły się lekko. Wybiegł z nich cichy szep: „Janino”. Wzruszona twarz S. Margaret na chwilę zastąpiła w bezruchu. Usta zacisnęły się silniej. Była to chwila tylko a na usta wróciła jej zwykła powaga. Co w tej chwili odegrało się w dziecku, samotnej duszyczce nikt się nie dowiedział. Był to nowy kwiat cierpienia i ogrozie tajemnic. Tajemnica kobiecego serca. Ale za to rano, w gabinecie Mr. Simpsonsona zjawiała się S. Margaret. Rozmowa trwała krótko i zakończyła się jak zawsze zgodą. „All right”! A pacjent z pokoju pod Nr 10 dostał się pod wyłączną opiekę S. Margaret. I oto wbrew wszelkim przewidywaniom lekarskim rogata dusza polskiego lotnika nie chciała opuścić łachmanu ciała ludzkiego. Wśród gorączkowych snów w pustą noc często rzucał zakłótnie, wolanie gorące:

„Janino” lub „matko”. Delikatne dłonie chłodziły mu czoło, w spalone gorącą ustą wlewały napój. I żył, a siły wracały wolno ale nieustannie. Przyszła chwila, że jako rekonwalescent prowadzony przez S. Margaret wychodził na taras lub ogród. „Pani jest dobra i tylko pani opiece zawdzięczam to, że żyję” — mówił po angielsku. Miała ochotę mu wtedy powiedzieć, że i on kiedyś uratował jej więcej niż życie bo wiarę. Ale za każdym razem imię Janina stawało między nimi i... i milczała nadal. Aż raz zaryzykowała. Siedzieli w ogrodzie, a ona przypomniała sobie coś z „Pana Tadeusza”. Czytał gazetę, kiedy usłyszał: „Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło. Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie

świeciło...”

Zerwał się z okrzykiem radosnego zdumienia „Pani zna polską mowę?”

„Jestem Polką” — spojrzała mu prosto w oczy. Ale te oczy patrzyły jasno i radośnie. Nie poznał jej, tajemnicza zostanie tylko w jej sercu. Pozostał zawsze szczery. „Widzi pani, zostawiłem tam w kraju swe szczęście, czeka ona za mną. Janinę, moją dziewczynę zabrano na okopy i nie znam jej adresu a i ja w międzyczasie zmieniłem moje miejsce. A tęsknię za nią i jej słowami. Pani pokaże jej zdjęcie.” Podał jej dużą, pocztówkową fotografię. Młoda buzia uśmiechała się tajemniczo. Usta małe w serduszek wycięte rozchyliły się kapryśnie a kusząco. Oczy błękitne, ukryte wśród rzęs, patrzyły gdzieś w dal, dal szczęścia. S. Margaret wpiła się oczyma w tę twarz. Usłyszała nad sobą szep: „Moja Janina”. Nerwowo oddała mu zdjęcie. Nie patrząc na niego bezdźwięcznie szepnęła „śliczna”. A on marzył.

„Gdy wrócę, pobierzemy się. Mamy ładny dom w ogrodzie. Będziemy szczęśliwi.”

S. Margaret czuła, że wzięła zadanie nie na swe siły. Ale pamiętała, że na drogę swego życia wzięła od matki krzyżyk maleńki. A oto nagle nadeszła radosna nowina: wojna skończona! S. Margaret znalazła się na okręcie wśród swoich polskich rekonwalescentów w podniosłym nastroju wracających do swej odzyskanej ojczyzny. Już w Gdyni doszła ją smutna wiadomość, że matka nie żyje. Zaangażowano ją natychmiast w dawny szpital. A nazajutrz wesoły głos oderwał ją od codziennych zajęć:

„Miss Margaret może uznać za słuszne pożegnać się ze swym utraconym pacjentem z Martington.”

Wprowadziła go do swego pokoju.

„Nie życzę mi pani szczęścia?”

„Niech pan idzie w życie z Bogiem!” Długi, serdeczny uścisk dłoni. Margaret nie patrzy w śmiejące się oczy. Jeszcze raz staje przed nią na baczność, obciąga mundur i drzwi się zamykają... „na zawsze. Uczuła się nagle zmęczona, oparła jasną głowę o ramę okna. Przez mgłę widzi jego postać oddalającą się przedko, przedko aż już nic nie widzi... i tylko grób matki... samotność... pustka... życie. Jasna głowa chyli się coraz niżej. Wątlą postacią wstrząsa szloch: „Mamo, mamo dlaczego zostawiłeś mnie samą? On poszedł po szczęście, ona sama, sama na całe życie, bo już nikomu nie powierzyła swej tajemnicy. Praca... całe życie tylko praca dla bliźnich. W sercu swym pieściła zakłócony ogród dla tego, który odeszedł. Nie, nie on winien, Życie... życie ciężkie.

(Dokończenie na str. 87)

Katolickie zasady wychowania seksualnego

(Dokończenie z nr 7)

„Nie chcą oni w swojej lekkomyślności wiedzieć o tym, o czym mówi codzienne doświadczenie, że właśnie młodzież tak często wpada w grzechy nieczystości nie tyle dla braku uświadomienia, co dla słabości woli wystawionej na pokusy, a pozbawionej pomocy Bożej“. Gdyby dobre postępowanie zależało tylko od wiadomości, to nie trudno by było wychować człowieka. Dlatego pedagogika katolicka mówiąc o wychowaniu seksualnym, kładzie nacisk na wychowanie całej duszy, a zwłaszcza woli. Stąd:

II. WZMOCNIENIE WOLI JAKO NAJLEPSZY SPOSÓB WYCHOWANIA DO CZYSTOŚCI

Za dr. Wichrem, którego książeczkę p. t. „Jak wychować młodzież zwłaszcza męską w czystości“ radziłbym przeczytać każdej matce — podam cztery sposoby kształcenia całego człowieka z myślą o czystości:

1) Pierwszy sposób — to profilaktyka, — zapobieganie. Lepiej jest zapobiegać chorobie, aniżeli ją leczyć. Jakby zorganizować to zapobieganie? Ogólna zasada: usunąć z życia młodzieży wszystko to, co może przyspieszać proces dojrzewania, czynić go niemoralnym. Nawet na drobiazgi należy zwrócić uwagę. A więc:

Nie jest rzeczą obojętną odżywianie młodzieży. Lekarze stwierdzają, że bardzo pobudzająco działają potrawy mięsne (przesada w ich używaniu), czy ostre. Zgubnym dla młodzieży jest alkohol, dlatego tak bardzo zachęca się do trzeźwości — starych, a co dopiero młodych. Nie potrzebne młodemu są papierosy i wszystko to, co drażni jego młody system nerwowy.

Ważną rzeczą jest tryb życia młodego. Ciągłe siedzenie nad książką, przeładowanie pracą, niepowodzenia w pracy wpływają bardzo na dziedzinę erotyczną. Młody zniechęca się do życia, zamyka się w sobie, a od tego bliska droga do zbrodni seksualnych. Trzeba więc, aby młody miał dużo ruchu, dobrze, gdy weźmie i za łopatę, zbawczą rzeczą jest gimnastyka, sport — byle nie było w tym przesady. Dojrzewającym trzeba dużo słońca, powietrza i wody. Kapać się powinien jak najczęściej — brud drażni i prowokuje podniecenia seksualne.

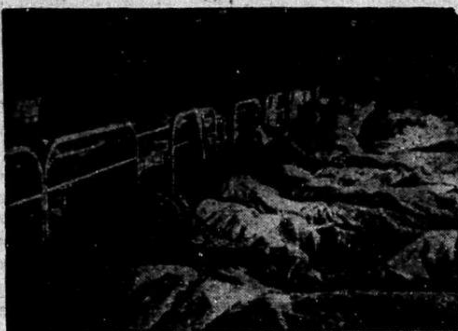
Szczególnie niebezpieczne są te podniecia, które przychodzą od otoczenia przesiąkniętego seksualizmem. A więc: niemoralny film, książka pornograficzna, plaża, balet, zaoba niedozwolona przez rodziców — to wszystko sprawia, że młodzież dojrzewa niespokojnie.

2) Jako drugi środek można wymienić: immunizację, czyli uodpornienie. Metodę tę stosuje się dzisiaj w medycynie. Wszczepia się choremu zarazek chorobowy, chory z nim walczy i w ten sposób uodparnia się na prawdziwe zakażenie, które by mogło go spotkać w życiu. Nie będziemy jednak uodparniać młodzieży w ten sposób, jak radzą naturaliści, a więc nie będziemy jej wystawiali na próby. Uodpornimy ją w ten sposób, że wszczepimy w nią pewne zdrowe zasady moralne, ideały, które podnoszą myśl do góry, wywołują wstęt do tego, co niskie, podle.

A więc zawsze dobrą szczepionką przeciw słabości seksualnej będzie wyrobienie

w duszy młodego ukochania Boga i Jego bojaźni. Uodporni się młodzież, gdy się ją wychowa we wstydlivości. Wyrazem zewnętrzny takiego uodpornienia będzie rumieniec na twarzy. Powiedział ktoś, że naród, który się nie umie rumienić, musi zginąć. Dziewczyna i chłopiec, którzy się nie umieją rumienić, nie przejdą bezpiecznie przez okres dojrzewania, czy wcześniej czy później wpadną w błoto.

Stawiając młodzieży ideał czystości, trzeba jej go postawić bezkompromisowo. Żądać od młodego całkowitej czystości, jaką miał



Osobne i czyste łóżka w wspólnych sypialniach przeciwdziałają pobudkom zmysłowym i dają młodzieży zdrowy, pokrzepiający sen.

św. Stanisław, czy Alojzy. Bo tylko takie spędzenie młodości jest zgodne z wolą Bożą. Wychować trzeba w młodzieży poczucie obowiązku, umiłowanie pracy, poczucie odpowiedzialności społecznej za siebie. Niech wie, że grzech nieczysty to nie tylko jego sprawa prywatna. To obraza Boga, to krzywda wyrządzona własnemu organizmowi, to krzywda wyrządzona społeczeństwu także. Niech młodzież ukocha prawdę.

Dla ilustracji: „O czym teraz najczęściej myślisz? — pyta kolega kolegę. Bo ja to wciąż o kobietach — napisał na karteczce. A zapytany zaś nakreślił takie słowa: ja myślę wciąż o Bogu... Po przeczytaniu wzajemnych karteczek rozeszli się w milczeniu. Nie mieli o czym wspólnie mówić... Oto jeden z nich uodporniony na trudności seksualne, drugi bezbranny, na ich usługiach...“

3) Jako trzeci sposób wychowania do czystości, wymienia pedagogika katolicka dietetykę. Przetłumaczmy to: odmawianie sobie, powstrzymywanie się, wstrzemięźliwość w każdej dziedzinie, i to od najmłodszych lat. Kto nie umie sobie w życiu niczego odmówić, ten nie będzie umiał odmówić sobie także i w pożądliwościach ciała. Od najmłodszych tedy lat należy wychowywać w duchu: „Abstine — Sustine!“ — Powstrzymuj się — Wytrzymuj! Powstrzymuj się od tych czy innych zachcianek, od tych czy innych przyjemności, wytrzymuj niewygody życia, cierpienia, bóle. Można do tego zaprawiać nawet małe dzieci. Idzie matka z takim maleństwem na spacer. Daje mu cukierka i mówi: zjesz go, ale gdy wrócisz do domu. Niech się przełamie. Prosi syn, aby mógł iść na piłkę: „Pójdiesz, ale najpierw odrób lekcję“. Złe robi matka, gdy spełnia każdy kaprys dziecka, gdy na każde jego żądanie leci. Dać mu to, co potrzeba, a odmówić nierzadko niekonieczne. Uważać bowiem trzeba, aby nie dopuścić do rozwinięcia się egoizmu w dziecku. Bo pamiętać należy, że każdy nalogowiec nie-

czysty, to typ aspołeczny, egoistyczny, — byle jemu było dobrze. Typ społeczny łatwo się w grzechach nieczystych nie zgubi.

Zaprawiając do takiego życia surowego, wołać do dziecka słowami poety: „A z słabością uczmy łamać się za młodu“. Albo: „Se ipsum vincere maxima victoria“ (Samego siebie zwyciężyć, największe zwycięstwo). Niech wie, że nic tak człowieka nie cieszy, jak pokonać w sobie słabość.

4) Czwartą wreszcie możliwość trzeba uwzględnić w wychowaniu do czystości: terapię, czyli leczenie. Niestety, wiele młodzieży upada seksualnie i tę młodzież należy leczyć. Oczywiście, nie można wymusić na młodym przyznania się do winy, ale gdy się ona wykryje, należy do młodego zabrać się energicznie, stanowczo, ale zawsze z wielkim taktem i sercem. Strachy i groźby nie wiele pomogą.

Dobrze jest, jeśli młody uda się po leczenie do spowiednika. Spowiedź i Komunia św. to środek profilaktyczny, uodporniający, hartujący wolę, leczniczy. Nigdzie młody nie znajdzie tyle otuchy, co w konfesjonale, nigdzie mu tak łatwo nie przyjdzie przyznać się do winy i zapytać o radę. Wlewa w niego otuchę słowo kapłańskie, uspokaja świadomość rozgrzeszenia z winy, umacnia łaskę. A wiadomo: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“. Dla wielu młodych spowiedź i Komunia św. to jedyny środek dźwignięcia się wzwyż — do niego rodzice powinni często zachęcać...

Oto cztery sposoby wzmacniania woli, wychowania młodego do czystości. Kto do- brze zrealizuje w wychowaniu dziecka profilaktykę, uodpornienie i hartowanie, są- dzę, że nie będzie musiał uciekać się do leczenia. Kto nie będzie liczył tylko na środki naturalne, ale i na nadprzyrodzone, problem wychowania seksualnego rozwią- że.

ZAKOŃCZENIE

Musi każdy przyznać, że program wychowania seksualnego, jaki podaje pedagogika katolicka, jest realny. Nie wykluczając możliwości uświadomienia młodzieży, zaleca jednak zawsze wielką ostrożność. Główny zaś nacisk kładzie na wychowanie woli — ona w tych sprawach jest decydująca.

Uchrzestianic całego człowieka, przepoić jego duszę myślą Bożą — to najlepszy sposób wychowania do czystości, to najlepszy także sposób przygotowania młodych do małżeństwa i założenia rodziny.

Na zakończenie proszę posłuchać, co pisze o sobie 25-letni Mozart: „Natura przemawia tak samo donośnym głosem we mnie, jak i w każdym innym, a może we mnie silniej, niż w prostym człowieku i nieokrzesanym. Niemniej jednak nie mogę dostosować mego sposobu postępowania do postępowania innych młodzieńców w moim wieku. Z jednej bowiem strony mam szczerą i żywy zmysł religijny i zbyt wielką uczciwość i miłość bliźniego, by nie uwodzić niewinnej istoty, a z drugiej strony zbyt mi jest drogie zbawienie, bym je narażał przez nieczysty stosunek. Dlatego mogę wobec Boga przysiąc, że nie mam aż do dnia dzisiejszego żadnego pod tym względem upadku do wyrzucenia“.

Takich synów i takich córek życzą ci drogi ojciec i matka...

ZŁOTY RYNGRAF

(Dokończenie ze str. 65)

A kapitan Staszek biegł ulicami. Spie-
szyło mu się do szczęścia. Biała willa w o-
grodzie wyglądała tak samo jak przed 7-łu
laty. Tylko tynk już miejscami odpadł od
wstrząsu bomb. I tej kupy gruzu nie było...
ale, to pewno dom starego stróża. Tak, tak
ote widok działania wojny... zniszczenie.
Bez trudu odnalazł bramę i wszedł do
środku. Czysta niezmaczona panowała wokół.
Uchylił drzwi i kroki skierował do znanego
saloniku. Tyle tu zaznał chwil szczęścia,
ono tu za nim czekało. W pokoju panował
półmrok. W białym łóżeczku, wśród powo-
dzi batystowych falbanek spała mała dro-
bna dziewczina. Powiódł zdumionym wzrokiem
wokół znanych ścian i zatrzymał go
w jednym miejscu. — Z ram portretu
patrzyły ku niemu oczy Janiny pełne szczę-
ścia, zapachu. Spowita w biały welon z bu-
kietem róż tuliła się ufnie do młodego nie-
znanego człowieka. Staszek przetarł zmę-
czone oczy. „Tak samo jak wtedy, gdy mnie
żegnała — szepnął — przed 7-łu laty i mó-
wiła: „Staszku przysięgam ci, że będę cze-
kała aż wrócisz“.

Za oknem śpiewały ptaszki, wieczorna
cisza spływała na ziemię. Przechylił się i
uczałował dumne, milczące usta: „Moje
szczęście“ — wyszeptał wzruszony. W tej
chwili przez ciszę wieczorną przebił się ra-
dosny Anioł Pański. To Matka Polska swym
sercem śpiżowym witała wracające dzieci.
Margaret zwróciła natchnioną twarz ku za-

chodzącemu słońcu. Spłynęło ku niej we-
sołe spojrzenie niebieskich oczu: „Małgosiu
powiedz, dobrze nam z sobą będzie, praw-
da?“ Usta dziewczyny rozchylił uśmiech.
Pierwszy uśmiech szczerzy i radosny, przed-
lącą przyszłością, wizją szczęścia.

Szpalta 4

KONIEC

Kazanie o Męce Chrystusowej

Pewien słynny malarz włoski wiódł bar-
dzo bezbożne życie, pełne niewiary i roz-
pusty.

Raz przypadkiem wszedł do kościoła, ot-
tak od niechcenia i trafił na kazanie o Męce
Pańskiej w Wielki Piątek.

Po wyjściu z kościoła udał się do swoich
kolegów bezbożnych jak on, pożegnał się
z nimi na dłuższy czas, oświadczając, że za-
biera się do bardzo poważnej pracy, która
potrwa może tygodnie. Miał malować jakąś
bardzo ważną rzecz.

Po pewnym czasie przychodził znowu do
owych kolegów i oświadcza, że już pracę
skończył i chce ją pokazać.

Koledzy znając jego wielki talent, pospie-
szyli skwapliwie oglądać co wymalował.
W domu zastali ogromny obraz pokryty
płótnem. Malarz ściąga płótno i koledzy
zdumieni widzą wielki krzyż, a na nim Je-
zusa, jakby teraz ukrzyżowanego i strasznie
cierpiącego.

Ostupieli pytają, co to ma znaczyć, by
niedowiarek miał tak wspaniały obraz wy-
malować?

Malarz każe im spojrzeć, co znajduje się
na dole tego obrazu.

Patrz! i co widzą? Oto malarz wymalo-
wał sam siebie kłęczącego u stóp Jezusa
i wyciągającego kleszczami żelazny gwóźdź
z nóg Zbawiciela.

„A co to ma znaczyć,“ pytają jeszcze bar-
dziej zadziwieni koledzy.

„To“, odpowiada poważnie wielki malarz,
„że już dziś żegnam was na zawsze“.

„Już dosyć i sam z wami nabiłem gwoź-
dzi grzechów do Ciała Jezusa, teraz muszę
zacząć wyjmować je i na to wstępuję zaraz
do klasztoru“.



Msza św. — Bezkrwawa ofiara.
W czasie podniesienia.



— Gubin. Parafia pod wezwaniem Trójcy
św. Świątynia w stylu Romańskim, wznie-
siona w roku 1860, konsekrowana 27. VIII.
1936. Gubin jest siedzibą powiatu. Położe-
nie ma piękne i malownicze. Tuż płynie
Nysa, stanowiąc granicę pokoju z demo-
kratycznym narodem niemieckim. Stąd po
polskiej stronie rozciąga się widok na te-
reny niemieckie. Z Gubina widać dymiące
kominy fabryk naszych niemieckich przy-
jaciół, widać jak pracują, jak się krzątają
w twórczej pokojowej pracy.

Gubin należy do mniejszości, przez któ-
re przetoczyły się niszczycielskie siły woj-
ny, zostawiając po sobie straszliwe ślady
w postaci ruin i gruzów. Miasto w czasie
wojny przechodziło kilka razy z rąk do rąk,
a każdy kto przeżywał wojnę wie dobrze
jakie są następstwa takiego przechodzenia
miejscowości z rąk do rąk.

Dużo tu zieleni, pięknie wygląda Gubin
na wiosnę, kiedy życie przyrody wystrzela

w górę wszystkimi siłami. Jest tu wiele
sadów i wiele owoców.

Życie religijne na sposób polski poczęł
budować w Gubinie Ks. Szymon Stoltzman.
Aczkolwiek nazwisko ma w obym brzmię-
niu dokazał tęą pracą kapłańską i polską,
że jest Polakiem ze krwi i kości. Pochodzi
z Pomorza. Kościół chociaż ocalał jednak
daleki był od stanu w jakim znajduje się
dzisiaj. Jest bardzo miły, piękny, położony
na górze, ma rozległy, szeroki widok.

Zastugi Ks. Stoltmana dla gubińskiej pa-
rafii są olbrzymie. Odbudował wieżę świą-
tyni, odmalował jej wnętrze. Swą gorliwą
duszpasterską pracą zdobył dusze ludu,
któremu oddawał się bez reszty. Dziś mimo,
że go już nie ma w gubińskiej parafii pa-
mieć o nim jest żywa.

Obecny proboszcz nazywa się Kowalski.
Pochodzi z Poznania, do Gubina przybył w
roku ubiegłym. Wszystko co może robi dla
dobra parafii.

Do parafii należą następujące miejscow-
ości: Buduradz, Drzeńsk Duży, Drzeńsk
Mały, Gubinek, Jarowirockice, Komorów,
Wałowice, Zawada, Żalowań, Zemlechow.

Pięknie rozwijającej się parafii życzymy
błogosławieństwa Bożego. (G)

Wybiegł z cichego domku, siedł za nim
ironiczny szep: „Przysięgam, że będę cze-
kała“. Nie, nie będzie tu ani chwili. Byłby
dysonansem szczęścia. Szedł przed siebie
nie wiedząc skąd i dokąd. Nie czuł nawet
zimnych kropel deszczu, co zraszały gore-
jącą twarz. Był w nim złowrogi bunt. Nie-
śmiało ktoś szepnął: „Niech pan idzie w
tycie z Bogiem“. Jaktó, czy jest ktoś, kto
o nim jeszcze myśli? Zamajaczyła biała
twarz i ciemne smutne oczy. Te oczy...
zmane, tylekroć widziane kiedy pochylały
się nad nim, tam w Martington. Nie... te
oczy widziane już kiedyś dawniej, dawniej
...przed wojną, gdy był szczęśliwy... gdy
miał Janinę. Kiedy to było i gdzie? Ciemne
oczy patrząc ku niemu z oddali lat przez
mgłę leż, z zaciśniętych ust toczy się skar-
ga, bunt na życie, na Boga i ludzi. A on
wtedy radośną duszę miał i czuł dużo litości
dla biednej dziewczynki. A potem Marting-
ton... ciemne oczy patrzące wciąż na niego...
oczy Margaret. Dlaczego tamto wspomnie-
nie sprzed tylu laty staje mu się dziwne?
Martington. Czyżby Margaret a ta... Mał-
gosia — i aż zachłysnął się ze zdumienia.

Zaszumiały cicho drzewa w parku. Zda-
wało mu się, że słyszał wyraźnie Janina.
Nie, to przeszło. Uśmiechnął się „Małgosia
— S. Margaret“ — usłyszał, nie, Czuł w so-
bie to imię.

Uratowała mu życie czy po to by żył sa-
motnie. I nagle zrozumiał tajemnicę ciem-
nych głębi orzechowych oczu.

* * *

W szpitalnym pokoiku mijaly długie go-
dziny. S. Margaret stała w oknie i patrzyła
tępym wzrokiem na zachodzące słońce. Nie
czuła w swej duszy już nic, ani bólu ani
skargi. Nie czuła też wokoło rwiącej się do
życia, kipiącej młodością przyrody. Ktoś
cicho otworzył drzwi. Nie odwróciła głowy,
zmysły może usłyszały, ale dusza była
gdzieś daleko. Czyjaś ręka delikatnie ujęła
zaciśniętą na oknie dłoń. Wtedy odwróciła
się gwałtownie i ujrzała wpatrzona w siebie
niebieskie, smutne niebieskie oczy Staszka.
Te zawsze radosne, śmiejące się oczy lot-
nika. Zrozumiała... nie mówili do siebie
nic... rozmawiali ich dusze. Ujął drobną
twarz i wpatrzył się w ciemne, żalosne oczy
i ujrzał w nich samo dobro i... poraz drugi
zrozumiał tajemnicę ich.

Parafia Brójce Lubuskie. Mała to parafia. Kościół parafialny pod wez. Naj. Imienia Maryi, wybudowany w roku 1860. Do parafii należą miejscowości: Brójce, Łagowice, Panowice.

Miejscowy proboszcz oddany jest pracy nad zbawieniem dusz i nie skąpi sił do tej pracy. Życie religijne parafii krzepnie z roku na rok coraz bardziej i rozwija się. Ślady niszczycielskie minionej wojny coraz bardziej zacierają się w duszach. Oblicze duchowe parafii coraz lepsze.

Z nadzieją można patrzeć w przyszłość tego wierzącego ludu. Szczególnie chętnie uczęszczają na nabożeństwa ku czci Męki Pańskiej jak Gorzkie Zale i Droga Krzyżowa. Gromadzą się zawsze sporą liczbą uczestników. Do Komunii św. wielkanocnej co roku przystępuje do 90 % parafian, zobowiązanych do odbycia spowiedzi wielkanocnej.

Przyrost naturalny ludności jest dobry. (G)

— **Dekanat Babimost.** Jak się rozwija życie ludności polskiej na nowych, ziemiach zachodnich świadczyć mogą niektóre liczby statystyczne. Mamy pod ręką dane z roku 1949. Liczby to naprawdę ciekawe.

Więc niech mówią cyfry. Ilość parafii na terenie Babimost — 8, księży świeckich 7, zakonnych 1, siostr zakonnych 8. Bierzmowania udzielił Ordynariusz Gorzowski 545 osobom w jednej tylko parafii. Kleryków w wyższym Sem. Duch. było z dekanatu 3. Ślubów kościelnych udzielono 196, bez żadnych opłat udzielono ślubów około 30.

Zmarło 177 osób. Bezpłatnych pogrzebów było 27. Nawróceń innowierców na wiarę katolicką było osób: 1. Kościołów katolickich z przed r. 1945 było 10, kaplic katolickich z przed r. 1945 było 2. Poświęconych po wojnie zborów protestanckich 5, a kaplic 2. Ogólna ilość krzyżów na terenie dekanatu 36. Ogólna ilość kapliczek przydrożnych 22. Misji było 2, rekolekcji 5.

— **Warnica.** Mała to miejscowość i niewielka parafia w powiecie chojeńskim. Do parafii należy 7 miejscowości, kościołów do obsługi są trzy. Każdej niedzieli odprawia proboszcz miejscowy nabożeństwo w trzech kościołach, aby jak największa liczba parafian mogła uczestniczyć we Mszy św.

Ludzie parafii warnickiej, to wszystko repatrianci.

Parafia Warnica jest bardzo małą parafią. Ma swego duszpasterza dopiero od 1. IV. 1950 r. Przed tym z powodu braku duchowieństwa obsługiwali ją księża z Dębna. Nie było to takie proste i łatwe z powodu wielkich odległości od Dębna. Nic więc dziwnego, że radość wielką zapanała wśród ludzi, gdy władze kościelne z Gorzowa przysłały im kapłana. Ten kapłan to młody o miłej powierzchowności człowiek. Na ustach ma zawsze dobry uśmiech, i wielką pogodę w obliczu. Jest Salezjaninem. Oddał się z zapalem pracy duszpasterskiej. Poza pracą kapłańską, poza uczeniem dziatwy i ludu prawie nie widzi innego celu w życiu.

Kościół Warnicki to szanowna, stara; zabytkowa świątynia z XIV wieku. Gotyk. Wojna go nie zniszczyła, wszakże konieczną rzeczą było przeprowadzić w nim wiele remontów.

Ks. Feliks Żółnowski, także jest nazwisko proboszcza, wziął się do pracy. Wyniki jej są już dzisiaj widoczne. Kościół odremontowany, odmalowany, dwa nowe ołtarze boczne. Aż miło wejść do czystej, schludnej i miłej zabytkowej świątyni. Ciekawo bardzo ołtarz główny warnickie-

go kościoła. Jest to antyk, Maży 400 lat czasu. Ze czcią i szacunkiem spoglądają nań ludzie. Ha, nie dziwnego! 400 lat to przecież kupa czasu. Przeminięło wiele pokoleń, przeszło wiele zdarzeń, przewaliło się wiele burz, a cenny ołtarz stoi cicho w kościele i doczekał się znowu katolickich czasów, na ziemiach zachodnich i katolickiego kapłana, składającego przy nim ofiarę bezustanną Mszy św.

Staraniem parafii są też nowe stacje drogi krzyżowej. Nasi ludzie mają wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej, to też chętnie łożyli na sprawienie tych stacji. Na chlubę parafian Warnicy nadmienić trzeba, że ostatnio organy ich kościoła są w naprawie.

Na nabożeństwa garną się ochoczo i to nie tylko w niedziele i święta obowiązujące. Ich Ks. proboszcz urządza każdego wieczoru krótkie modlitwy, wieczorne na zakończenie dnia. Po tych modlitwach zwyczajem salezjańskim wygłasza ktoś krótkie słówko, kilka myśli. (G)

Kościół i świat

— **Pastor wraca na łono Kościoła.** Jan F. Spolner, pastor protestancki w Pensylwanii, nawrócił się w ubiegłym roku do Kościoła Katolickiego, i wstąpił do Sem. w Kitcher, w Kanadzie by zostać kapłanem.

— **Zmarł prezydent Austrii.** Dnia 30. XII. 1950 r. zmarł w 80 roku życia Karol Renner, prezydent republiki austriackiej. Przez wiele lat stał na czele socjal-demokratycznego ruchu w Austrii. Był jednym z niezliczonych przywódców tego kraju, którzy nie zerwali wszystkich więzów z religią i Kościołem. Widywano go podczas oficjalnych uroczystości w kościele, żegnającego się znakiem krzyża i przyklękającego przed Najśw. Sakramentem. W ostatnich latach życia ujawnia się u niego wzrost religijnych zainteresowań, zwłaszcza literatura teologiczna. Na parę dni przed śmiercią przyjął księdza, przed którym się wyśpowiadał. Kiedy jednak ten sam ksiądz przybył nazajutrz, aby choremu, udzielić olejem św. namaszczenia, otoczenie nie dopuściło już kapłana do chorego. Po śmierci rozważano szczątki pogrzebu. Przedstawiciel socjal-demokratycznej partii wypowiedział się za spaleniem zwłok, córka była za pogrzebem kościelnym. Ostatecznie rozstrzygnął wicekanclerz Schaf, opowiadając się za pogrzebem świeckim. To też pogrzeb prezydenta Rennera odbył się bez udziału katolickiego kapłana. (G)

Dział korespondencji

— **A. Arciszewska.** Szanowna Pani! Serdecznie dziękujemy za miły list. Wiadomości o ważniejszych wydarzeniach na terenie parafii naszej diecezji są dla nas bardzo cenne. Dają one bowiem w sumie pewną całość wyobrażeń o pracy, jaką żyje, jaką tętni diecezja. Chętnie wydrukujemy to, co napisze Pani o swojej parafii. Proszę się nie zniechęcać, jeśli ujmowanie myśli w słowa połączone będzie z trudnościami. Trzeba pisać prosto i szczerze. Ewentualne chropowatości wygładzimy tu, w Redakcji. Łączymy pozdrowienia.

— **Encyklika Piusa XII.** Papież Pius XII wydał za swego pontyfikatu 17 encyklik. Dzieli się one na trzy grupy:

- a) encykliki wystosowane do całego Episkopatu, wyjaśniające problemy doktrynalne,
- b) encykliki, odnoszące się do jednego punktu doktrynalnego,
- c) wreszcie encykliki, wysłane do Episkopatu jedynie jednego narodu.

— **Beatyfikacja Papieża Piusa X.** W bieżącym roku w pierwszej jego połowie, dokonana będzie beatyfikacja wielkiego Papieża Piusa X. Proces beatyfikacyjny jest już na ukończeniu.

— **Kolumbia.** Misjonarze dominikańscy południowej Karoliny uruchomili drugą z kolei kaplicę przenośną „Imienia św. Rodziny”. Pierwsza kaplica poświęcona Chrystusowi Królowi została oddana do użytku niespełna rok temu. Druga podobnie jak pierwsza posiada ołtarz, konfesjonał, stacje Drogi Krzyżowej itd. Co najmniej 100 tys. będzie mogło korzystać z tej pożytecznej inicjatywy.

— **Starożytna świątynia na górze Sion.** Zbudowana w miejscu gdzie Matka Boska umarła, a pozostająca w ręku Żydów w ostatnich czasach została zwrócona katolikom.

— **W Tyńcu pod Krakowem** w opactwie benedyktyńskim prowadzone są prace badawczo-wykopaliskowe, związane z badaniem nad początkiem Państwa Polskiego. Ustalono, że całe późniejsze zabudowania klasztoru oparte są na murach pochodzących z XI do XII wieku. W głębszych warstwach wykopaliskowych natrafiono na przedmioty codziennego użytku z kultury łubickiej. Badania trwają.

— **W wikariacie apostolskim Luluaburg** został wyswięcony na kapłana Alfons Kamukendzi, którego ojciec jest trędowaty i przebywa w schronisku dla trędowatych, w Czimuanza, w pobliżu misji „de Hempfne”. W młodości ów stary ojciec był niewolnikiem, a gdy odzyskał wolność, przeszedł szereg lat był gorliwym katechistą, a pielegnując trędowatych sam się nabawił tej strasznej choroby. Syn jego, wyswięcony na kapłana, pierwszą uroczystą Mszę św. odprawił w obecności swego trędowatego ojca. Ponieważ na tę uroczystość przybyła wielka masa krajowców, więc prymicie odbywały się na wolnym powietrzu. Obecni byli: Biskup wikariusz apostolski, cywilny komisarz dystryktu, znaczna ilość misjonarzy i siostr zakonnych. Trędowaci ogromnie się cieszyli, syn jednego z ich towarzyszy niedoli — został kapłanem.

— **W okolicy Londynu (Cockforsters)** budują Benedyktyni nowy klasztor który ma być ośrodkiem spotkań teologii ze światem. Klasztor ma stać centrum ruchu liturgicznego.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Ogłoszenia w cenie 3,00 zł za mm wysokości w jednej szpalcie.
Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 318 — 20. 2. 51.
K-2 — 13100 — 6. 3. 51. Druk ukończono 8. 3. 51.